

## **Polska potrzebuje prawych charakterów**

W dniu śmierci Zbigniewa Romaszewskiego (13.02.2014 r.), przyjaciela naszej redakcji, jednego z wielkich Polaków, przypominam słowa jego córki Agnieszki - „desperacko zmagał się z niesprawiedliwościami III RP”. To bardzo trafna, ale i niestety bardzo smutna refleksja. Zmagał się z III RP, jak zmagał się z PRL-em, komunistycznym quasi państwem stworzonym przez Związek Radziecki po wojnie, które w końcu przeobraziło się w niesprawiedliwą III RP.

W 2011 roku Zbigniew Romaszewski, wieloletni senator, przegrał wybory do senatu z byłym komunistą Markiem Borowskim, synem przedwojennego działacza KPP, m. in. redaktora naczelnego „Życia Warszawy”. Borowski tworzył podstawy gospodarcze III RP, najpierw jako wiceminister w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, a potem Jana Krzysztofa Bieleckiego. Borowski - typowy przedstawiciel komuny i lewicy - zawsze ze starą gwardią, a ostatnimi laty z liberałami, bo to dzięki wsparciu Platformy Obywatelskiej mógł wygrać z „legendą demokratycznej opozycji”. Borowski otrzymał ponad 104 tysiące głosów, prawie połowę wszystkich głosów Zbigniew Romaszewski jedynie 30 procent. Smutnym jest fakt, że to właśnie mieszkańcy „prawej Warszawy”, jak ich nazywał Romaszewski, a więc Pragi, Targówka, Grochowa, Wawra i Rembertowa zdecydowali o takim wyborze. Na nic zdała się piękna życiowa postawa Zbigniewa Romaszewskiego, okupiona latami więzienia, i tyłoma latami „desperackich zmaganiań” z III RP. Znowu wygrała PRL i formacja,

która podtrzymała wpływy postkomuny, powiększając dzięki temu swoje, czyli Platforma Obywatelska.

A jak na ten wybór zareagował Zbigniew Romaszewski? „Te wybory to koniec pewnej historii, etosu, pewnego systemu aksjologicznego (...) to kwestia hierarchii wartości, przecież wyborcy mieli wybór, mieli Romaszewskiego i mieli Borowskiego, a różnice między nami były przecież widoczne gołym okiem”. W wywiadzie dla Rzeczpospolitej, po swojej przegranej do senatu, Zbigniew Romaszewski dodał: „Dziś najważniejszą rzeczą jest próba odbudowania ludzkiej solidarności i walka z gigantycznymi podziałami pomiędzy ludźmi, z agresją w życiu publicznym”.

O politycznej agresji, tzw. przemyśle pogardy, traktuje następna już książka Sławomira Kmiecika - „Przemysł pogardy 2”. Jeszcze obszerniejsza, bo uzupełniona o wypowiedzi na temat Jarosława Kaczyńskiego przed i po 10 kwietnia 2010 roku, ale także o teksty w mniej popularnych mediach, w tym internetowych. Jest też i odniesienie do „literatury”, choćby do książki Danuty Wałęsowej „Marzenia i tajemnice”. Jak pisze Sławomir Kmiecik, osoba po siedmiu klasach podstawówki, o wstręcie do nauki, do czego sama się przyznała, tak oto wspomina śp. Lecha Kaczyńskiego: „Nieładnie określe, ale dla mnie był taką niemotą”. Czyż to nie efekt „przemysłu pogardy”, jaki odcisnął się w tzw. prostym ludzie?

Właśnie dzięki książce Kmiecika można obserwować jak oszczerstwo wypowiedziane w prorządowych mediach, nabiera

rozpędu i jest mutowane, a nawet modyfikowane w zgodzie z intencją autora. Bo o to chodzi ludziom pokroju zdrajcy Janusza P., gdy nawołuje do wyrzeczenia się polskości. Książka stanowi jedno z najcięższych oskarżeń III RP, która dopuściła do politycznego głosu ludzi podłych i zdeprawowanych. Oskarżenie zatem obejmuje polityków uczestniczących bezpośrednio lub pośrednio w nakręcaniu w Polsce spirali nienawiści. Dostaliśmy do rąk dokument, także procesowy, dzięki któremu możemy precyzyjnie odtworzyć wrogie słowa skierowane w polską rację stanu. I tak jak przed laty ofiarami agresji są Polacy identyfikujący się z patriotyczną, katolicką, niepodległościową częścią sceny politycznej. Jest to więc specyficzny dokument hańby narodowej, specyficzny, gdyż „twórców” przemysłu pogardy trudno zaliczyć do narodu polskiego, skoro przeciwko niemu z taką zaciekleścią występują.

Zdaniem śp. Zbigniewa Romaszewskiego zmienił się system aksjologiczny, zakłóceniu uległy hierarchie wartości. To prawdziwy opis rzeczywistości potwierdzonej przecież tak licznymi przykładami. Pozostaje jednak pytanie o źródła inspiracji tego zacieklego antypolonizmu.

Tkwią jak zawsze poza naszymi granicami. Tak było od wieków, kiedy to Sun Cy, doradca chińskiego króla Wej, podpowiadał władcy jak podbić kraj, nie używając wojska ani konnicy. Wśród wielu sposobów zniszczenia wrogiego kraju zalecał korzystanie ze współpracy z „najpodlejszymi i najbardziej odrażającymi

istotami". To dzięki nim możliwe jest „zasiewanie waśni i niezgody między obywatelami wrogiego kraju”, czy „ośmieszanie tradycji” przeciwnika. Już przed wiekami wiedziano, że pieniądze wydane na skorumpowanie takich ludzi, po to aby zdobyć o przeciwniku informacje i dezintegrować jego działalność, zwróca się z nawiązką.

Dlatego Polska tak potrzebuje prawych charakterów. Ludzi takich jakim był śp. Zbigniew Romaszewski.

**Wojciech Reszczyński**

388Nasza Polska 18.02.14